Ner 23. Kraków, dnia 1go Grudnia 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włoscianin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Mieszczanie z Radomyśla.

Niedawno opisaliśmy we Włościaninie, jakto Czarniecki bił Szwedów w Nabrzeziu, jak mało chybowało, że samego króla szwedzkiego Karola Gustawa nie złapał żywcem w Radniku. Otóż i teraz opowiemy wam znowu o szańcach we wsi Motyczu i Pilchowie blisko Sandomierza. Te szańce stoją dziś jeszcze, a ludzie patrzą na nie, chodzą po ich wysokich wałach i mało kto wie, kto to te szańce sypał i na co?

Wieś Motycze blisko Zaleszan należy dziś do p. Antoniego Bielskiego. Z dwóch stron jest koło tej wsi jezioro głębokie i szerokie jak rzéka, mówią starzy ludzie i stare książki piszą, że tędy płynął kiedyś San do Wisły i ztąd zostało to jezioro — trzeba wam to wiedzieć, że kiedyś San miał blisko Wisły aż 14 ramion i temi wpadał do Wisły między Dzikowem i Wrzawami. Dziś szańce w Motyczu stoją w dworskim ogrodzie wysokie jak chałupa wielka, p. Bielski zasadził na nich wino, ogrodził porządnie, a ztąd widać daleko na 2 mile w około i tylko z jednej strony suchej można się dostać na te szańce. Otóż te szańce sypali Szwedzi r. 1656 na to, aby mieli obronę przed wojskiem polskiem. Szwedzi stali w Sandomierzu, Zawichoście, z Sandomierza przeszli przez Wisłę, a ich jenerał Duglas stał kwaterą w Nabrzeziu i chciał pójść przez Dzików, Baranow ku Tarnowowi. Czarniecki polski hetman zastąpił mu i pobił go, i wygnał do Sandomierza; pomogli do tego sołtysi polscy z Mokrzyszowa, Grębowa, jakto pisaliśmy o tem.

Przed tą bitką w Nabrzeziu posłał Duglas gromadę wojska swego do Motycza. aby to wojsko uważało na dwory i miasta, które nie chciały ani znać Szwedów. Otóż to wojsko usypało sobie obóz w Motyczu, a dwory i miasta musiały go żywić i wszystkiego dostawiać do obozu. Niedługo panowali tu Szwedzi, bo jak tylko przegrał Duglas w Nabrzeziu i skrobnął do Sandomierza, to wojsko polskie nie opuściło nikogo przez ten most i zabrało się zaraz do tych Szwedów, którzy sami zostali w Motyczu na utrapienie ludzi. Ci Szwedzi nie mogli drapnąć do Sandomierza, bo tam na moście stali Polacy, nie mogli drapnąć do Radomyśla i Zawichostu, bo na Sanie nie było nigdzie mostu, a z drugiej strony Sanu stali mieszczanie z Radomyśla i sołtysi z Pniowa i Antoniowa, co byliby na kapustę wysiekli każdego Szweda, gdyby był się odważył San przepłynąć. Do Rozwadowa nie mogli także uciekać, bo Czarniecki pilnował doskonale. A tak między Wisłą i Sanem błąkali się ci Szwedzi po brzegach, zaszli aż do Wrzaw i tu poddali się, musieli oddać co mieli, a Czarniecki nie bił ich, żadnemu życia nieodebrał, ale pozwolił im koło Pysznicy wystawić sobie domy, każdy dostał grunt i zapomogę, zkąd powstała nowa wieś, nazwana Szwedy na pamiątkę, że ją fundował Czarniecki z zabranych Szwedów, co byli w szańcach w Motyczu. Szańce te stoją dziś jeszcze, a kto tędy jedzie i ciekawy, może na własne oczy przekonać się o tem!

To pamiątka także dla mieszczan Radomyśla, którzy z panem swoim Siemieńskim bronili ojcowizny przed Szwedami i przyczynili się do wygnania Szwedów z kąta nadwiślańskiego. A gdy Czarniecki poszedł cichaczem do Rudnika, aby króla szwedzkiego złapać, był tam także pan Siemieński z kilku zuchami z Radomyśla— i to także pamiątka piękna dla mieszczan z Radomyśla, bo dziś jeszcze są te rodziny w tem mieście i pewnie nie wiedzą o tem, jacy to byli ich dziadkowie kiedyś.

Opowiemy teraz o szańcach w Pilchowie! Od roku 1656 nie wiodło się Szwedom w Polsce, bo po Bożem narodzeniu zaraz r. 1655 zrobili Polacy zmowę na Szwedow pod przysięgą, że ich wygonią z kraju, ta zmowa nazywała się konfederacya Tyszowiecka, a znowu pod Jasną Górą na samo Boże Narodzenie r. 1655 przegrali tak Szwedzi, że uciekli od klasztoru cudownego, a Matka Boska uprosiła pomoc Polakom, ksiądz zakonnik Kordecki zrobił najwięcej wtedy.

Otóż Szwedzi przywołali na pomoc do siebie aż z ziemi siedmiogrodzkiej xięcia Rakoczego i obiecali mu gruszki na wierzbie t. j. obiecali mu dać całą dzisiejszą polską Galicyę. I ten łakomy Xiąże uwierzył, zebrał do 60 tysięcy wojska, rozdzielił na części i przyszedł przez góry węgierskie do Galicyi, jedna część szła na Sambor, Przemyśl, Jarosław, Leżajsk do Zawichostu, a druga szła na Duklę, Krosno, Łańcut, Rzeszów, Sokołów, Rożwadów także do Zawichostu, gdzie czekali Szwedzi na węgierskie wojsko. Trzeba zaś wiedzieć, że tak Szwedzi, jak i wojsko Rakoczego strasznie rabowali po drodze! kościoły, dwory, miasta rabowali, wsie palili zabierali ornaty poświęcane i konie niemi nakrywali, kościoły na stajnie zamieniali i t. d. Otóż Czarniecki wiedział o tem, że koło Rozwadowa miał Rakoczy przez San przechodzić, aże to była zima wtedy, i mostów nie trzeba było stawiać, więc Czarniecki kazał niedaieko Rozwadowa usypać szańce w Pilchowie, i w tych szańcach miał czekać Rakoczego, aby nie dać rabować i jeżeli można nie dać przez San przejść. Wszystkie wsie, dwory i miasta były wzmowie z Czarnieckim! Panowie Charzewcy i Rozwadowscy, Pilchowscy z swoich wsi, panowie Łęscy z Zaleszan, Sienieńscy z Radomyśla, Bąkowscy z Bąkowa, Rzeczyccy z Rzecycy, Kochanowscy z Kochanowki i t. d. potem sołtysowie z Grębowa, Mokrzyszowa, Nabrzezia, Pniowa, Antoniowa i t. d. w końcu mieszczanie z Radomyśla, Rudnika, Sandomierza i t. d. to wszystko było w pogotowiu bronić się do upadłego, niedać rabować i jakby łody na Sanie puściły, bić wroga kaziroga do nogi. To się działo r. 1657 przed wiosną jeszcze.

Ale Czarniecki wyjechał w inne strony! Oto pojechał na Szlask po kroia polskiego Jana Kazimierza, który uciekł z Warszawy przed Szwedami, zabrał króla i powiózł Go na Sącz, Krosno, Sanok do Lwowa, ztąd do Warszawy, dokąd też król szwedzki i Rakoczy mieli pójść od Zawichostu, aby Warszawę odebrać.

Rakoczy też przeszedł z piechotą San koło Pniowa, a jego konnica przeszła San koło Rozwadowa, na polach koło wsi Antoniowa potrzepali go Polacy, ztąd poszedł ku Warszawie, ale później zbili go Potocki, Rewera, Czarniecki, Lubomirski tak, że ledwo cały do domu wrócił. Szańce te pod Pilchowem zostały do dziś.

Kto z was kiedy będzie w tych stronach, może zobaczyć szańce w Motyczu i Pilchowie, gdzie między wałami stoi folwark dworski przy drodze do Rozwadowa.

Więcej jeszcze później wam napiszemy!

Xiądz Wojciech z Zaleszan.

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA Warężа.

Ciąg dalszy.

Gdy się już wszyscy zebrali, a zgromadziło się wielu słuchaczy, pan Waręż ozwie się temi słowy.

— Więc o jakichby ludach Polski opowiadać obecnie? niechże mi kto powie?

Tu zaczęli myślęć wszyscy, ale się nikt jakoś nie wyrywał z odpowiedzią, dopiero Szymuś syn organisty odpowie:

— Pewno pan nauczyciel będzie mówił o krakowiakach, mazurach, rusinach, litwinach, kujawiakach, szlązakach i innych jeszcze ludach.

— O góralach to nie? wtrąci Skupina, który z gór pochodził.

— Ktoby tam mówił o góralach, ozwie się ktoś ze słuchaczy.

— Mylnie sądzicie, moi drodzy, o góralach trza nam mówić również, jak i o innych ludach, a oni może jeszcze więcéj na to zasługują, bo mają swoje właściwości; przymioty, które ich różnią od mazurów, krakowiaków i t. d. więc o nich mówić będę, a nawet dzisiaj zacznę od nich nasze opowiadanie, jako od ludu, który żyje na granicy ziem Polski, od górali też za-

cząwszy przejdziemy wszystkie ludy żyjące na ziemi naszéj.

Nie wiem czyście uważali kiedy, ale tak jest od wieków na świecie, że o ile natura tj. lasy, góry, ziemia, powietrze itd. jest piękniejsze w którem miejscu, o tyle ludzie są zdrowsi, silniejsi i większy mają talent wrodzony do wszystkiego. Ludzie np. z okolic błotnistych są wybladli, nędzni, chorowici, małego wzrostu i głupkowaci, ludzie zaś pięknych a zdrowych okolic bywają zazwyczaj czerstwi jak ćwikła, silni i rośli jak dęby, żywi jak żywe srebro, i prawie wszyscy, jak to mówią z dobrym chłopskim rozumem. I tak też być musi: widzicie to nieraz na sobie; gdy bowiem człowiek słaby, sprawie głupieje, przeciwnie zaś zdrów podnosi się na rozumie. Ba, nawet i przysłowie powiada, że: w zdrowym ciele zdrowa dusza mieszka. Przyroda więc, czyli to wszystko, co nas otacza, wpływa nader wiele na wzrost i rozwinięcie się rozumu człowieka. Wedle tego téż, dosyć się dowiedzieć, jaka ziemia, jakie lasy, powietrze, wody, błota, łąki są w których okolicach, a już można na pewno powiedzieć jacy tam żyją ludzie.

W górach Karpatach i Tatrach, gdzie żyją właśnie górale, powietrze jest nadzwyczaj czyste i zdrowe, woda każda, to Krynica, lasy mocniejsze, to też chociaż często deszcze padają i ziemia nie urodzajna, lud tamtejszy jest zdrowy i silny, a wzrostem dochodzi nieraz do ośmiu stóp. Górale mają włosy czarne, oczy duże ciemne, twarz koloru śniadego nieco, i szerokiego kształtu, na któréj się maluje wielki spryt i dowcip górala. Ubierają się oni w koszule płócienne bez kołnierzy, wyszywane kolorowemi nićmi na naramiennikach, noszą krótkie gunie (kapoty, sukmany) koloru kawowego i białe sukienne obcisłe na sposób węgierski spodnie, wyszywane czerwonymi sznurkami z rozporkiem u dołu, zapinającym się na guziczki. Z powodu tych opiętych spodni nogi górali wydają się długiemi.

— O tak, tak. Panie nauczycielu, toć nawet u nas ludzie powiadają:

Góral ma nogi bocianie,
Kogo zechce to dostanie.

— Mówią tak w krakowskiem, odrzekł pan Waręż, a mówią wtedy, gdy żartują z tych poczciwych mieszkańców. Na nogach górale noszą chodaki z grubéj skóry, na głowach zaś czapki baranie, podobne do głowy cukru, albo szerokie kawowego koloru kapelusze. Góralki znowu noszą różno-kolorowe spodnice, chustki na głowie, chodzą w trzewikach, a bogatsze w żółtych butach i gorsetach wyszywanych złotem, srebrem lub jedwabiem w przeróżne kwiaty. Na takie dopiero ubranie góralka bierze białe okrycie płócienne, nazywane **rańtuchem**. Oto strój i ubranie gorali. Dodać tu tylko musimy, że górale, noszą pasy nabijane muszlami i gwoździkami, a pasy te w niektórych okolicach bywają znacznej szerokości.

— O widziałem nieraz tych górali, ozwie się Kubala, noszą oni zwykle za pasem nóż lub pistolet.

Robią to górale słowacy, nasi zaś z okolic Krakowa miewają pasy wązkie. Ponieważ ziemia w górach jest nieurodzajną, więc górale muszą różnym przemysłem zapracowywać na życie. Z rolnictwa bowiem nie wiele osięgają korzyści, gdyż udaje się zaledwie na ich roli owies, ziemniaki, tatarka, inne zboże mało kiedy dojrzewa. A skąd to pochodzi? Oto stąd, że zima zaczyna się tam wcześniej jak u nas, a wiosna później wita do chaty górala. Ziemia sama znowu najczęściéj bywa pomieszana z rumowiskiem od skał, znajdują się wprawdzie i doliny piękne pomiędzy górami, zwane **chatami**, ale te przeznaczane bywają na łąki, pastwiska i ogrody. Wsie góralskie bywają zazwyczaj rozrzucone po górach i dolinach; to téż bardzo pięknie przedstawiają się oku człowieka. Sady koło domów są powszechne w górach, a chaty i zabudowania gospodarskie stawiane bywają na podmurowaniu kamiennem z nieociosanego drzewa jodłowego. Wnętrze chaty górala nie obielone bywa przystrojone w półki z garnkami i talerzami, skrzynki białe lub malowane w kwiaty i różne biedne sprzęty domowe.

— Jacy to górale zowią się **juhasami**, zapyta Stasiek syn sołtysa?

— **Juhasami** nazywają w górach pastuchów, którzy, gdy nastaje lato zbierają stada owiec i kóz i z niemi ruszają w góry. Juhasy przepędzają zwykle całe lato w górach, tam mieszkają w szałasach zrobionych z drzewa i z nich wyciskają sławne soki z owczego mleka i **żentycę** czyli serwatkę i serki sprzedają do miasta, a żentycą żywią się sami i sprzedają dla różnych chorych osób, ponieważ ona bardzo dobrze wpływa na chore piersi. Juhas taki, wybierając się na lato z owcami w góry, bierze na siebie koszulę w maśle wygotowaną, taka bowiem koszula chroni go od robactwa przez całe lato.

— Więc to wszyscy górale paszą owce w lecie?

Nie, nie wszyscy. Jedni zajmują się gospodarstwem domowem, a drudzy, z grabiami, kosą,

półapkami itp. wychodzą na równiny polskie za Kraków i koło Warszawy i tam drutują garnki i najmują się do różnych robót w czasie sprzętów z pola. A tym sposobem zarobiwszy nieco grosza, powracają nazad do swoich ukochanych gór, do żony, do dzieci i krewnych, z któremi dzielą się krwawo zapracowanym groszem. Góral bowiem tak się przywiązał do gór, żeby ich za nic w świecie na zawsze nie porzucił; to téż pochwalić należy ich miłość do ziemi rodzinnéj. Górale najwięcéj się zajmują różnym przemysłem w zimie, wtedy, gdy ich rola pokryje się śniegiem i na dole koło Warszawy nie ma już roboty, szczególniej mają biegłość w stolarstwie; wyrabiają też stoły, stołki, kanapy, skrzynki itp. Oprócz tego zaopatrują oni wszystkie okoliczne targi gontami, deskami, dylami itp. Wyrabiają również różne rzeczy z kamienia, jak np. kamienie młyńskie, kamienie (ciosy) do budowli domów itd., robią łyżki drewniane, koła i wozy, słowem wykonywają wszystko, co tylko im wykonywać pozwoli ich natura, ich ziemia.

Z pomiędzy zwierząt domowych pospolite są kozy, owce, konie małe a krępe i zręczne i bydło; podobnie jak i w naszych stronach, z tą tylko różnicą, że górale kóz i owiec chowają bardzo wiele, które stanowią wielkie źródło dochodu dla tamtejszych mieszkańców. Wózki mają oni lekkie, to téż z łatwością jeździć mogą po wysokich nawet górach.

— Zdaje mi się, panie nauczycielu, że tam największą górą jest Łomnica? zapyta Stachowa.

— Łomnica jest rzeczywiście największą górą, późniéj Babia góra, Krępak itd. Górale też, którzy nazywają Polaków Lachami, nadzwyczaj się do nich przywiązali. Zanim będę wam opowiadał więcéj o goralach, podam pierwéj pieśń góralską ładną bardzo, którą ułożył nasz sławny poeta Wincenty Pol.

— O dobrze, dobrze, doskonale, prosiemy! ozwały się głosy.

— A więc słuchajcie:

Pieśń Górala.

Hej tarnie moje, wy hale moje!
Jakież was cudne wychwalą słowa?
Widno z was, widno, widno na dwoje,
Bo i do Spiżu i do Krakowa.
Kiedy nad spiżem Węgierka świéci,
Orły się nasze w chmurach weselą,
A kiedy mgły się nad Babią ścielą,
To nawet orzeł na gniazdo leci
A tylko góral, co się nie boi
Burzy, stoi niby Łomnica,
Chłop jak toczony, prosty jak świeca,
On jeden tylko burzy dostoi!

A pod nim szumią dokoła wody,
I biją gromy i deszcze chłodne;
Lecz zanim wzbiorą na Lachach brody,
Już nad Tatrami niebo pogodne.
I znów po halach gwizdżą juhasy,
I wyrządzają rozliczne psoty,
I grają kozy i szumią lasy,
A hen podźwiga Dunaju młoty...
Gdy się przed człekiem świat ten rozłoży
I tak wesoło i tak szeroko,
Aż serce skacze, że ten Bóg tworzy
I góry takie i w głowie oko!

Kiedy toporkiem człowiek wywinie,
To się aż stracha, żeby nie zmącił
Jasnéj chmureczki w orlej dziedzinie,
Albo o samo niebo nie trącił.
Bo odrobina tylko do nieba,
Gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka,
To jużcić Lachy do was zejść trzeba
Bo wam za ostra góralska ścieszka!
Niech się wam wszystko po myśli wodzi!
Niechaj wam dziatwa i chléb się rodzi!
Bom to ja nigdy chleba nie prosił,
Kiedym na Lachach, bywało, kosił.

Choć u nas nie ma żytniego chleba,
Przecież czem można, pogościć trzeba;
I ufam sobie, żeby nie pościł
Lach, chociaż tutaj ziemia jałowa,
A kto ma rolę, niech Bóg zachowa,
Żeby też komu chleba zazdrościł.

Czasem się do nas zbłąka panisko;
Czasem i kilku, toć z nimi chodzim;
I do *Morskiego Oka* ich wodzim,
Do *Zakopanéj* i *w Kościelisko*.
A gdy ich wiedziem za kozią drogą,
Kędy na górach Bóg chmury złożył,
Tam to wydziwić już się nie mogą,
Jaki Góralom Pan Bóg świat stworzył!

Boć srebro, złoto, jest w górach naszych,
I na świat widno z halów dokoła,
Tylko nam w Tatrach tych dzwonów laszych
I Panny Maryi brakło kościoła.
I ciągnie człeka coś do Krakowa;
Ale co ciągnie? nie wiedzieć zgoła:
Ludzie, nie ludzie, mowa, nie mowa,
Jednak coś ciągnie, jak do kościoła.
I miło spojrzeć na laczą stronę,
I miło wspomnieć one gościnki,
Tam to pod kosą łąki zielone,
Tam to do grabki, tam to wyżynki!
Co to za młodzież szła tam pod wieniec!
Gdyby nie lata i kości stare,
Szedłbym na kośbę i na gościniec,
Zaniósłbym Lachom kwiczołów parę!

— A co? nie ładna pieśń? rzecze pan Waręż. widać w niéj całe życie górala, a może jednak nie wszyscy rozumieliście ją dobrze, więc

na przyszły raz ciemne miejsca objaśnię i dokończę opowiadania o góralach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O chorobach bydła rogatego.

(Ciąg dalszy.)

Zaraza bydlęca. Żadna z chorób nie wyrządza tyle szkody w gospodsrstwie, jak zaraza bydlęca. Napastuje ona tylko bydło rogate. Po zjawieniu się w jakiem bądź miejscu, choroba ta dotąd nie ustaje, dopóki wszystkie sztuki mające z choremi bliższą styczność nie będą dotknięte chorobą. Choroba owa będąc najbardziej zaraźliwą, niszczy częstokroć całą okolicę, jeżeli nie zostaną użyte odpowiednie środki, w celu zatamowania jej przejścia od zwierząt zarażonych do zdrowych i dopóki zaraza nie będzie zupełnie uśmierzoną. Choroba ta i z tego jeszcze powodu jest bardzo niebezpieczną, że zwykle szerzenie się jéj z początku jesł bardzo powolne i przy niedbałości gospodarzy, może przez długi czas być niepoznaną. Po większéj części objawia się ona najprzód na jednej lub dwóch sztukach, po 7 lub 8 dniach ulega chorobie jeszcze kilka sztuk, po czem znowu za 7 lub 8 dni napastuje znowu większą liczbę itd.

Sposób poznania zarazy bydlęcéj. Zwyczajne przypadłości zarazy bydlęcéj są następujące: po 3, 4, a czasami 6 i 7 dniach od zarażenia się, zwierzę traci wesołość, staje się smutne, stoi ze zwieszoną głową i obwisłemi uszami, albo też znowu dziczeje, często ryczy, tupie nogami i nikomu nie da się zbliżyć, chęć do jadła czasem się powiększa, a czasem się zmniejsza, zwierzę przestaje oblizywać się, przeżuwa powolnie, krowy dojne już to zaczynają dawać mniéj mleka, już to zupełnie utracają takowe. Chód staje się ociężałym, chwiejącym się, czasem bydlę zlekka kuleje, oddech łączy się z westchnieniami, zgrzytaniem zębów a niekiedy z głębokim kaszlem. Od czasu do czasu daje się spostrzegać trzęsienie skóry, sierść na grzbiecie, szczególnie ku ogonowi najeża się, i za lekkiem nawet dotknięciem ręki miejsce to jest czułe, czyli bydlę uraża się. Oczy stają się smętne, czasem czerwonawe i łzy wydające, następnie wypływa z nich ślus żółto-zielonawy, zasychający w kątach powiek; podobnyż ślus płynie z nosa i z pyska; puls przyspieszony.

Siódmego lub ósmego dnia bydlę chore dostaje mocnego ziębienia i dreszczu, podczas którego sierć się podnosi, nogi szczególne tylne bardzo się trzęsą; poczem prędko następuje gorąco, wówczas bydlę staje się niespokojnem, często przebiera albo tupa nogami i podniósłszy głowę, rzuca takową w różne strony; oczy, nos i pysk często na czas jakiś stają się suche, lecz potem zaczyna się ślus wydzielać, dziąsła puchną, i stają się gąbczastemi, a jak na nich tak i na całéj jamie pyskowéj czyli w pysku okazują się plamy czerwone. Czułość na grzbiecie wzmaga się tak dalece, że zwierzę za pogładzeniem lekkiem upada na tylne nogi, które mu i tak pokurcza a grzbiet wygina, skora robi się suchą, coraz bardziej najeżoną, traci blask, i częstokroć pod nią, mianowicie na grzbiecie, powstaje obrzękłość powierzchna. Kaszel staje się rzeczą charakterystyczną, rzadko się powtarza i to po jednym tylko razie, ze szczególnym częstym i ostrym odgłosem, mającym podobieństwo do ksztuszenia się. Daje się spostrzegać wielkie pragnienie, a chęć do jadła i przeżuwania czasami zupełnie niknie podjąwszy wysoko ogon, chore zwierzę wydaje kał suchy spiekty, co niekiedy do pięciu minut się powtarza. Czasami ono ciągle rusza ogonem, spogląda w tył lub skręca głowę do brzucha. Urynę oddaje rzadko, lecz ta jest czerwona i gorąca.

Po upływie trzech dni od czasu ukazania się powyższych przypadłości, zwykle ku wieczorowi okazuje się znowu dreszcz gorączkowy, który powtarza się i dnia następnego. Bydlę traci siły, wycieńcza się, bez ustanku pogląda na strony, chwieje się, lecz dla bólu w bokach nie może częstokroć się położyć, a jeźli się i położy, to natychmiast zaraz wstaje. Oczy zapadają się a wydzielająca się z nich jak i z pyska materya, przybiera postać ropiastą. Język zwolniały, szczęka i cała jama pyskowa okrywa się niekiedy białymi pęcherzykami i wrzodzikami; oddech smrodliwy. Powstaje krwawa dysenterya z gnojem również smrodliwym. Czasem jednak w miejsce dysenteryi powstaje silne zatwardzenie, a wówczas tylna część brzucha wydyma się jak bęben. Wszystko to, cośmy powiedzieli, przy zwyczajnym przebiegu choroby, zazwyczaj około 17 dni po porażeniu bydlęcia kończy się śmiercią.

Jeżeli zaś choroba ma się dobrze ukończyć, co zresztą bywa bardzo rzadko, wówczas wszystkie powyższe przypadłości stopniowo się zmniejszają, zwierzę się rozwesela, zaczyna się oblizywać, przeżuwanie i apetyt powraca.

Przyczyny zarazy bydła. Choroba ta powstaje najbardziéj pośród stepowego bydła rogatego, tudzież w trzodach, przypędzanych z odległych krajów i to najczęściej w skutek dzia-

łania długiego na organizm zwierzęcy szkodliwych wpływów, które nadwerężają trawienie wyrabianie się różnych soków i krwi. Wpływy te szkodliwe są następujące: długo trwający brak pokarmu dobrego i posilnego i świeżéj wody, wystawienie bydła przez długi czas na działanie deszczu, zimna i niepogody, wycieńczenie bydła przez dalekie pędzenie, bez potrzebnych odpoczynków i wytchnienia, szczególnie gdy ono nie ma czasu do przeżucia spożytego pokarmu itp.

Bydle zaraża się 1. Za pomocą powietrza, otoczającego zwierzę chore, które tem żarliwszem bywa im większa ilość chorych bydląt utrzymuje się razem, szczególnie w miejscu zamkniętem, jak np. w oborze.

2. Za pomocą wszelkich odchodów zwierząt chorych i ślazu wypływającego z oczu i nosa, śliny; wyziewów, uryny, gnoju, krwi, mléka itp.

3. Za pomocą ludzi, co chodzą około chorych bydląt, dotykają się ich, a następnie udają się do obór i stajni gdzię żyją zdrowe bydlęta.

4. Za pomocą tych obór i stajni, w których bydło chorowało, a do których bez należytego oczyszczenia wprowadzono zdrowe zwierzęta; jak również za posrednictwem różnych narzędzi służących dla chorego bydlęcia np. drabiny, żłobu i t. p.

5. Za pomocą pastwisk, na których pasło się bydło chore, za pomocą wody, w któréj ono piło, lub drogi, którą niedawno zarażone bydle przechodziło, jak również za pośrednictwem ptaków itp., które siadały na chorych bydlętach i siadają późniéj na zdrowych. I wiele jeszcze jest przyczyn zarażenia się bydła jak np. sierści, uprzężaju, kopyt, rogów itp. po chorych zwierzętach. Jestto więc straszna choroba, jak zaś jéj zapobiegać, opowiemy w przyszłym numerze „Włościanina."

Wł. Zagrodnik.

Pisanie do Pisarza „Zagrody".

Po robotach w polu i zebraniu co Bóg dał do stodoły, wypada nam obrachować się z tegorocznym zbiorem i posłać to w świat do braci, aby o nas wiedzieli, jak my się tu nad Wisłą mamy. Otóż po gradzie i wodzie chudo z nami pachołkami! po obrachunku i pomiarkunku wszystkiego, pokazał się kiepski koniec z roku całego bo jakto mówią: ni to mleko, ni to siara, ni wilk syty, ni owca cała! ale choć tyle tego dobrego, że z tej całorocznej chlapaniny i niewidzianej gradowiny wyszedł człek cały, aby dalej biedę klepać i czegoś lepszego a może gorszego się doczekać.

Nie zbieraliśmy żadnej jarzyny co się zowie! złapaliśmy żyto, pszenicy i jęczmienia trochę, a resztę złapał grad a po nim zabrała woda! Kartofelki są u nas tak rzadko, żeby nasze kopce na palcach zrachował. Z kapusty niebyło co kłąść do beczki. No! jedz i rób teraz nieboże, a po Bożem narodzeniu będziesz dzwonił samemi zębami i na wiatr ruszał wargami, a czekaj, aż ci z nieba pieczone gołąbki polecą do gąbki! I nie będzie to żartu, jak nam na wiosnę nie dadzą jakiej roboty i zarobku! W Bogu i sejmie nasza nadzieja. Za to daje nam Bóg teraz drugie lato! mamy ciepło jak nigdy, ludzie chodzą w koszuli i boso, grzmi i łyska się na niebie, nocy ciepłe i wesołe dla pogodnego i gwiaździstego nieba, zdrowie jakie takie, o cholerze ani dudu, tylko tyle o niej słyszemy, co w gazetach czytamy, ale też dzieci chorują na krosty co nie miara i umierają a nic nie pomoże, czy szczepione czy nieszczepione, czy młode czy stare muszą odchorować a po dłuższej chorobie dostają kaszlu, puchną i umierają. Widać, że nie ma opieki i wywczasowania; ludziom się zdaje, że już po chorobie, gonią dziecko z krostami w pole z bydłem, to się zaziębi i na nowo zapada a za kilka dni puchnie i kończy. A które się wyleży i wywczasuje w ciepłej izbie, to mało kiedy kończy. Żebyto raz ludzie wiedzieli, że na chorobę każdą, pierwsze lekarstwo jest prędki ratunek i spoczynek do czasu, a jak tego nie ma, to choroba nie pyta, za głowę zaraz chwyta i trzyma i dusi aż udusi.

A co niedobrego dla nas jeszcze to to, że szkół nie mamy dla dzieci naszych! Coś nam bąkają, że Cesarz da na szkoły sumy, a chłopi niepotrzebują nic a nic dawać! to pono bajki, bo na mój prosty rozum to pono tak wychodzi, że cesarz ma dla siebie tyle, aby mógł wyżyć po cesarsku, a co mu zbędzie, to znowu daje ubogim na jałmużnę, na kościoły, a więc zkądżeby On brał sumy na tyle szkół, ile co miasto i co wieś potrzeba? Gdyby miał sumy, toby już dawno porobił szkoły, a gdy do dziś nieporobił szkół na tyle, to prosta rzecz że nie ma sum na to. My pono sami mamy te sumy złożyć, aby za nie były szkoły, a to nam nakazuje sam Bóg, który każe ojcu i matce wychować dobrze swoje dzieci, skoro im daje dzieci. Bo to nie ten dobry ojciec, który żywi dzieci, ale ten, który im daje naukę, a toć gdy on sam nauki dać niepotrafi i nie ma na to czasu, to-

niech zapłaci co go stać, a kto inny będzie za to nauczał. Jeden i trzech nie zrobią wiele, ale wszyscy razem jak dadzą krajcar do krajcara, a będzie jedna i druga para, jak złożą ziarnko do ziarnka, a będzie ćwierć i jeszcze trzecia miarka. Na mój chłopski rozum toby było najlepiej i spokój raz na zawsze, gdyby nam wszystkim kazano przy podatkach dodawać coś na szkoły, z tych składek byłyby sumy wnet po obrachunku, a znowu znajdą się biskupi, księża i panowie i bogaci włościanie, którży przy boskiej pomocy złożą znowu osobne ofiary, aby była wieczysta po nich pamiątka po wsiach i miastach. Gdyby taki podatek na szkoły był od 10 lat u nas, toby dziś stała szkoła co wieś. A tak radzili i gadali, i nic niewygadali, a co chłopi przepili i zmarnowali przez te lata, co żydzi zabrali od nich, to już przepadło na wieki. Z ochoty własnej mało kto może dać tak, jak nie każdy da jałmużnę biedakom, ale jak z góry każą dać, to się jeden i drugi poskrobie po głowie, stęknie ale da. Dałby Bóg, aby na Sejmie założyli na nas podatek szkolny, a choćby pierwszego roku nie było sumy potrzebnej, to za dwa lata będzie więcej, a na końcu zbiorą się sumy. My chłopi nicpożałujemy grosza dla nauki dziecka, jak nieżałnjemy robić na wyżywienie i okrycie jego, my chłopi niezubożejemy przez to, owszem jak się dziecko wyuczy, to mu będzie lepiej na świecie, niż nam głuptakom było, a nauka da dzieciom naszym wszędzie zarobek i życie. Niechno sprobują nałożyć podatek szkolny, a świat się przekona, że nikt ani syknie na to między chłopami, bo każdy ma dzieci i radby im nieba przychylić — ale aby te pieniądze nie zabrał kto na co innego — ot rozbazgrałem się bo mam czas w nocy do bazgrania, a wy pisarzu poprawcie z łaski moje omyłki i gadaniny, jeźli to pójdzie do druku, boć ja mam rękę ciężką i głowę z frasowaną to od żony to od dzieci to od sług i łatwo się mogę omylić. A bądźcie nam zdrowi i żyjcie sobie w mieście z Bogiem jak ja na wsi.

Maciej Gazda od Sandomierza.

Co słychać ze sejmu lwowskiego?

I cóż wam tu pisać? powiecie, że sejm obraduje, więc uchwalił wiele, a przeto jest o czem opowiadać. Ej! gdzie tam, sejm się kończy niedługo, a jeszcze nie załatwił najważniejszych spraw krajowych, a ma ich wiele załatwiać; to też obawiać się należy, aby na to wszystko nie zabrakło czasu. Sprawa szkół, sprawa propinacyj, ustawy gminnéj, adresu do N. Pana itd. itd. Wszystko to jeszcze nie załatwione, chociaż z drugiéj strony pocieszać się należy, że wszystkie takie sprawy zostały oddane pod rozwagę osobnej, na ten cel wybranej komissyi, która następnie swoje wnioski ma przedstawić sejmowi do uchwalenia. Dotąd jednakże komissje owe nie objawiły swego zdania na sejmie.

Ze sprawy szkół, załatwiono dopiero ustawę o nadzorach szkolnych. Dotąd wszystkie szkoły Galicyi dzieliły się na 20 okręgów, a w każdym takim okręgu był jeden inspektor, którego obowiązkiem było objeżdżać parę razy do roku szkoły znajdujące się w jego okręgu i pilnować żeby w nich dobrze uczono. Jednemu człowiekowi na cały i duży okręg trudno było dobrze spełnić ten obowiązek, a na tem nie kto inny, jeno szkoły i kraj cały cierpiał. Sejm też na wniosek hr. Gołuchowskiego podzielił kraj cały na 37 okręgów naukowych, a na każdy okręg przeznaczył jednego inspektora; tym więc sposobem nadzór szkolny będzie lepszy, a przeto i szkoły się podniosą. Okręgi zaś szkolne są uchwalone następujące: miasta Lwowa, miasta Krakowa, Wadowicki, Myślenicki, Bialski, Nowosądecki, Gorlicki, Bocheński, Tarnowski, Pilznieński, Jasielski, Mielecki, Ropczycki, Rzeszowski, Sanocki, Przemyski, Jarosławski, Mościski, Samborski, Drohobycki, Stryjski, Kałuski, Grodecki, Lwowski, Sokalski, Zółkiewski, Złoczowski, Brzeżański, Rohatyński, Tarnopolski, Husiatyński, Zaleszczycki, Czortkowski, Śniatyński, Kołomyjski, Nadworniański i Stanisławowski. Siedziba zaś każdéj rady szkolnéj okręgowej znajdować się będzie tam, to jest w tem mieście, od którego poszło nazwisko okręgu! przytem zezwolono na to, aby miasta większe miały swój oddzielny okręg naukowy. Poseł Ławrowski postawił wniosek, aby inspektorowie szkolni znali oprócz polskiego i ruski język; wniosek ten po pewnych rozprawach przyjął i uchwalił sejm. Tyle więc zrobiono dotąd, co do sprawy szkół; dobre i to, ale teraz z niecierpliwością wyczekiwać należy całéj ustawy o szkołach krajowych, bo też ta sprawa jest dla nas najważniejszą obecnie.

Na jedenastem posiedzeniu sejm uchwalił a raczéj zezwolił na pobór myta na drogach powiatowych w Ryglicach pod Tarnowem, w Tuszycach pomiędzy Wieliczką a Dobczycami, w Strzynowie (Rzeszowskie), w Bereźnicy (Stryjskie.) Daléj sejm uchwalił zapomogę Panę Köstlichowi we Lwowie 1000 złr. rocznie, który ma szkołę wojskową, z warunkiem jednakże przyjęcia kilku uczniów bezpłatnie do téj szkoły; zezwolił także gminie kańczugi na zaprowadzenie tamże posterunku żandarmeryi; i zezwolił wreszcie na podwyższenie cen tytoniu dla plantatorów (ci co sieją i uprawiają tytoń) w powiecie kołomyjskim. Musimy tu również nadmienić ze zezwolono na podatki do podatków dwom gminom z kołomyjskiego i dwom z łańcuckiego powiatu.

A w końcu musimy coś nadmienić o sprawie adresu do N. Pana. Wiecie już, że książe Czartoryski postanowił wniosek, aby wysłać adres do N. Pana, wiecie, że sejm na to się zgodził i sprawę tę polecił osobnéj komissyi, i że komissyja podała już projekt. Projekt jednakże ten z wielu jego poprawek nie podoba się całemu sejmowi, to jest, nie wszystkim posłom się podoba, ponieważ nie wyraża w sobie tego wszystkiego, co krajowi potrzeba, nie przypomina N. Panu tego, co stanowić może podwalinę do uszczęśliwienia całéj monarchii austryjackiej i naszego kraju.

Sam nawet wnioskodawca poseł Czartoryski powstawał przeciwko temu projektowi adresu, wniósł do niego kilka poprawek, a w długiéj i pięknéj mowie wypowiedział jasno a dobitnie czego kraj może żądać od rządu, na czem polegać powinna nasza polityka we Wiedniu i wykazał błędy, jakie popełniała nasza delegacyja w radzie państwa, szczególniéj zaś zarzucał delegacyi galicyjskiéj to, że nie wytknęła sobie stałego planu, wedle którego powinna postępować, że delegacyja nie trzymała się jednéj zasady, któraby wyszła na pożytek całéj monarchii a tem samem w szczególności i Galicyi. Mowa ta wszystkim nadzwyczaj się podobała. Mimo to jednak nie załatwiono jeszcze ostatecznie sprawy adresu. Musimy tu nadmienić o jednéj niedorzeczności, jaką tu popełniają posłowie ruscy. Ile razy bowiem toczy się rozprawa o tem, aby Galicyja mogła utrzymać samorząd, to jest prawa, wedle których mogłaby się sama rządzić, tyle razy posłowie ci wychodzą ze sali sejmowéj. Widocznie tym panom szczęście kraju naszego stoi w gardle ością a w chlebie kością, kiedy tak przed niem czmychają jak zające z kapusty.

Co słychać w świecie?

W sejmie wyższo-austryjackim przyjęto projekt ustawy o zniesieniu dodatków pieniężnych, opłacanych przez gminy i pojedyncze powiaty na rzecz krajowego funduszu szkolnego; dalej przyznał sejm dodatki urzędnikom i sługom krajowym z powodu drożyzny aż do czasu reorganizacyi (zmiany) urzędów krajowych. Oprócz wielu spraw jakie załatwiają obecnie sejmy krajowe ważną jest kłótnia w sejmie węgierskim pomiędzy Lonyayem i Cesrnatonym — z tego powodu nawet przyszło do brzydkich potwarzy pomiędzy prezesem ministrów węgierskich Loyanaem a Cesrnatonym — zdaje się że obaj na tem stracą swój zawód polityczny. Niemcy centraliści, mieli wielką ochotę zaprosić a nawet już zaprosili N. Pana na naradę, jaką małą prowadzić o bezpośrednich wyborach. N. Pan jednakże nie przybył na ich prośbę — czem się wielce martwią panowie Niemcy, widzą bowiem w tem odmówieniu, że sprawa wyborów bezpośrednich nie podoba się N. Panu. A kto wie, może to pierwsze poślizgnięcie się nogi centralistów...

We Francyi obecnie panuje pewne zamieszanie, idzie tam ciągle o rodzaj rządu, jedni chcą nadal by Francya była rzeczpospolitą a na jej czele żeby stał Thiers, drudzy chcą kogo innego na prezydenta, a są nawet i tacy, coby chcieli napowrót przywrócić cesarstwo. Z tego powodu straszna niezgoda się zapala — o któréj zakończeniu nie można jeszcze dzisiaj nic stanowczego powiedzieć. W Prusach zatrwożyła wszystkich wiadomość o chorobie następcy tronu pruskiego; ponieważ wiele rzeczy by się wtenczas zmienić mogło. Rząd pruski dalej pracuje nad ordynacyją powiatów, z którą mu nie idzie tak gładko, jak z pokonaniem Napoleona III. Widać mu już brakuje Bismarków i Moltkich w parlamencie czyli sejmie. Ludność Szlezwiku duńska zaczyna coraz głośniej występować, jak wam wiadomo Szlezwik po ostatniej wojnie duńskiej dostał się Prusakom, więc Niemcy tam osiedli wystosowali adres do cesarza niemieckiego, w którym powiadają, że są najwierniejszemi jego poddanymi (niby cały Szwezwik). Duńczycy zaś tam mieszkający, zrobili adres przeciwny. — W Londynie zaszła teraz ciekawa historyja, oto wszyscy policyjanci zrobili sztrikę (zmowę) że nie będą spełniać dalej obowiązków, jeśli im nie podwyższy rząd pensyi. Rzadki to wypadek podobnej zmowy policyjantów. W Hiszpanii znowu powstanie się zapala — widocznie Hiszpanie zasmakowali w rewolucyjach i rzeczypospolitej, kiedy jej się domagają obecnie u siebie.

CENY ZBOŻA.

Kraków 26 listopada. Pszenica zimowa 5 złr. 50 c. do 6·50; pszenica jara 5 złr. do 6·25; żyto 4 złr. 20 c. do 4·80; jęczmień 3 złr. 25 c. do 3·40; owies 1 złr. 62 c. do 1·75; groch 4 złr. 50 c. do 5 złr.; jagły 7 złr. 25 c. do 8 złr.; fasola 5 złr. do 6 złr. ziemniaki 1 złr. 50 c. do 1·67; Cetnar siana 1 złr. 25 c. do 1·50; Cetnar słomy 1 złr. do 1·10; funt masła 50 c. do 55 c.; funt mydła 28 c. do 34 c.; garniec masła 3 złr. 75 c. do 4 złr.; kopa jaj kurzych 1 złr. 50 c. do 1·60; miarka kaszy jęczmiennej 52 c. do 70 c. częstochowskiej 1 złr. 45 c. do 1·50; pszennej 1 złr. 45 c. do 1·50; perłowej 1 złr. 15 c. do 1·40; tatarczanej 1 złr. 20 c. do 1·25; jaglanej 1 złr. do 1·10; pęczaku 90 c. do 1 złr.; cetnar mąki pszennej od 11 złr. 40 c. do 16·50 c.

ROZMAITOSCI.

Zdobycze wojenne z trzech ostatnich wojen (z Danią, Austryą i Francyą), dochodzą do wysokiej wartości. Sam bronz zdobytych armat szacują na 5 milionów talarów. Obecnie zajmuje się ministerstwo wojny spotrzebowaniem tego materyału.

Miasto Dobszyna w komitacie gömerskim na Węgrzech, które wydało potąd na utrzymanie miejscowéj szkoły 108000 złr., postanowiło założyć szkołą górnictwa, na którą-przeznaczyło 57000 złr.

Zapisać mamy nowy przykład ofiarności, jaką odznaczył się jeden z naszych kapłanów: Ks. Stanisław Witalski pleban w Jastrząbce starej, złożył 500 złr. na utrzymanie nauczycielki robót żeńskich przy szkole w téjże wiosce.

Obliczano teraz, że podczas oblężenia Paryża wypuszczono z niego 64 balonów na których znajdowało się 156 pasażerów. Z liczby tych wpadło 5 balonów w ręce Prusaków a dwa zaginęły bez śladu.

Rozboje zaczynają znowu niepokoić naszą krainę. W nocy dnia 28 października kilku rabusiów napadło na folwark w Nowosiółkach pod Narajowem, gdzie związawszy dzierżawcę Piotra Hankiewicza, zmusili go do wydania pieniędzy, poczem go zamordowali. Zbójcami mieli być żydzi znani w okolicy z kradzieży koni.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.